№ 5. Warszawa, dnia 17 (29) Stycznia 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Treść Numeru: Wykrzyk dzieci (wiersz). — Gospodarstwo społeczne (dalszy ciąg). Swiat serdeczny, powieść przez Waleryę Marrené (dokończenie). — Z wycieczki letniej zagranicę, przez L. Szczerbowicza-Wieczora. — Koncessye, komedya w czterech aktach, przez K. Staniukowicza (dalszy ciąg). -- Korespondencya zagraniczna.— Gospodarstwo domowe.- **W dodatku:** Zemsta młodej dziewczyny, przez panią Bader, przekład K. P. (dalszy ciąg).

WYKRZYK DZIECI

pracujących po fabrykach angielskich.

Przekład z Elżbiety Browning.

Drobne jagniątka beczą na łące,
W zaroślach ptasząt kwili tysiące,
Młode jelonki pląsają w cieniu,
Pączek rozkwita w słońca promieniu,
Życie tu wszystkim płynie w swobodzie,
Każdemu ścieżka tu łatwa.
Czemuż ah! czemuż w wolnym narodzie,
Płacze maleńka ta dziatwa.

Wołają dziatki rzewnemi głosy:
—„Tak cudnie błyszczy trawka od rosy!
Gdybyż tam wybiedz! popląsać z rana!
Wiecznie schylone drżą nam kolana,
Chwieją się nogi, nie stąpić kroku,
Zbrzękłe powieki ciężą na oku...
Ah! nam od ziemi nie podnieść czoła!
Wciąż węgiel ciągnąć taczkami!
Albo żelazne warsztatu koła,
Popychać wiecznie ze łzami!

—„Żelazne koło z hukiem się toczy,
I zimnym wiatrem dmucha nam w oczy!
Mózg nam się kręci, myśl poplątana;
Wirują serca, wiruje ściana!
Skacze światełko co pada z góry,
Wiruje niebo, wirują chmury,
Wirują muchy w krąg na suficie,
Ten wir szalony porwał nam życie!
Koło żelazne warczy a warczy,
W sercu szał, zamęt i trwoga,
Próżno wołamy ile tchu starczy:
Umilknij chwilkę... na Boga!“

Milcz! ah! czyż ciebie ich łzy nie wzruszą,
Milcz! niech się dusza zespoli z duszą!
Niech słaba ręka z ręką się splecie,
Niech się do dziecka uśmiechnie dziecię!
Niech się Bożemu przypatrzy światu,
Napoi rosą majową,
Nim mu szalony łoskot warsztatu,
Znów zafurkocze nad głową,
Ah! nie powstrzymać strasznego koła,
Wiecznie i wiecznie się toczy,
Bóg duszę dziatek do światła woła,
A one ślepną w pomroczy.

S. D.

GOSPODARSTWO SPOŁECZNE.

IV.

Świat powszechny i świat ludzki.

Piąte prawo świata powszechnego.

(Ciąg dalszy)

Ostatniem prawem świata powszechnego, krępującem społeczne człowieka istnienie, jest prawda wszędzie z łatwością dająca się dopatrzeć, że wszystko co tylko znajduje się w świecie ma pewne granice, że zatem *ograniczoność co do ilości lub rozmiaru, miejsca i czasu, jest powszechną i wspólną własnością wszystkiego co jest i być może.*

Kiedy ludność ani w setnej części nie była tak jak dziś liczną, zaspakajając swoje potrzeby bez wielkiego wysiłku, ziemi nie wielką nadawała wartość. To samo się dziś dzieje w puszczach Afryki i Ameryki, w których nowi osadnicy dostają ziemię prawie darmo. Ze wzrastającą jednak ludnością ziemia nabiera coraz większej wartości, ludzi przybywa, lecz obszar miejsca ten sam zawsze pozostaje, ziemia zatem staje się więcej poszukiwaną, cenniejszą, bo przyrodzoną jej własnością jest ograniczoność rozmiaru.

Drogie kruszce, skarby kopalne ziemi jak różne rudy metaliczne, sól, węgiel i t. p. jako bezpośrednie dzieła przyrody, nie tylko żadną sztuką nie dadzą się rozmnożyć, ale nadto ich zapas przyrodzony wyczerpuje się z dniem każdym, niektóre z nich stają się coraz rzadszemi, znikają zupełnie, gdyż istnienie ich *ograniczone jest ilością.*

Tę samą ograniczoność spotykamy także w płodach ziemi i zwierzętach przywiązanych odpowiednio do klimatu albo szczególnych własności, do pewnej miejscowości, a zatem co do miejsca.

Pieprz, cynamon, imbir, goździki, herbata i t. p. są uprzywilejowanemi płodami niektórych części Azyi i Ameryki: wina tokajskie, szampańskie, bordoskie, malaga, węgierskie, reńskie, udają się wyłącznie w pewnych okolicach; reny żyją tylko w śnieżnych stronach północy, bobry w dzikich bezludnych puszczach, to samo słonie, strusie i t. p. Miejscowości owe dla tych płodów ziemi i zwierząt są całym światem, po za niemi istnieć nie mogą, i dla tego ich istnienie *ograniczone jest miejscem.*

Z postępem wprawdzie nauki, starania ludzkie w tem prawie przyrody, robią niektóre zdobycze: cedr np. przeniesiony został z Syryi na ozdobę parków angielskich; kasztan pochodzi z górnej Azyi, wierzba i bez wyszły z Babilonu; arabski krzak kawowy napełnił wyspy równikowe; ziemniaki przeniesiono z Peru; obecnie starają się upowszechnić uprawę bawełny tam gdzie dotąd nie rosła; mimo tego przyswojenia, cechy ich pierwotne zmieniły się, w innych zmieniają się ciągle czyli wyradzają się, bo każde prawo świata powszechnego jest niezłomne i w pewnych tylko razach wyjątkowych i to do pewnego stopnia, ulega usiłowaniom rozumu ludzkiego. Zupełnego jednak oporu przeciw sobie nie przyjmie i zawsze ślady swojej siły zostawi.

Pod względem czasu ta sama równie panuje ograniczoność na ziemi. Jej płodność ograniczają klimat i pory roku, a zatem czas idący ciągle bez chwili spoczynku i nigdy nie powracający. Z tego też powodu jest on najwięcej ograniczonym i najdroższym w świecie darem. Człowiek żyje raz jeden, a jego młodość jest dla niego skarbem nieocenionym, gdyż w niej przez zdobycz nauki i pożytecznej pracy, przygotowywa dla siebie w przyszłości byt, poważanie

i stanowisko społeczne. Korzystać z tej młodości musi jak najwięcej bo ona uchodzi bez powrotu, bo jej trwanie jest ograniczonem. Co więc nabył podczas jej trwania, jest jego wyłączną własnością, czego nie nabył zostało straconem na zawsze, gdyż lata dojrzałe mają inne swoje obowiązki. Przeszłość zatem jego stała się dlań skarbem nieocenionym; posiadł w niej to, czego już posiąść nie może. Czas młodości był drogim bo był ograniczonym, przeszedłszy, stał się równie drogim bo już trwać przestał, a jeżeli człowiek zapragnie nowemi usiłowaniami naprawić zmarnowanie swej przeszłości, już mu to idzie z wielką trudnością albo całkiem się nie udaje, gdyż żyje w czasie i do pewnego czasu który dla niego jest ograniczonym, nawet w ustępach jego życia zwykle porami nazywanych.

Żeby praktyczniej przedstawić prawo to świata powszechnego, to jest ograniczoność co do ilości lub rozmiaru, miejsca i czasu, przytoczymy kilka szczegółów niczyjej zapewne nie uchodzących uwagi.

Kość słoniowa kopalna i drogie kruszce w cenie swojej podnoszą się ciągle, bo w ilości swej ograniczone z coraz większym mozołem dają się wydobywać.

Okolice wydające pewne płody właściwe jedynie sobie, w miarę większego ich żądania, wartość swoją coraz powiększają, bo zostając pod prawem *ograniczoności rozmiaru i miejsca* nie mogą już wystarczyć wzmagającym się żądaniom. Utalentowani i genialni artyści we wszystkich sztukach pięknych, służąc pracą swą ogółowi, cieszą się nierazbajecznemi dochodami, bo pory życia przyjazne ich powodzeniu przemijają szybko, wiek przytępia ich natchnienie, głos, pewność ręki, polot myśli, gdyż zdolności te należą do świata powszechnego, którego prawem jest ograniczoność czasu.

W tym to świecie powszechnym, w którym według praw rządzących nim, nic nie niknie i nie przybywa tylko się ciągle przeobraża; w którym co się dzieje wynika z zasad pewnych i niewzruszonych; w którym wszystko co jest w stanie natury jest darem Bożym istniejącym darmo, w tym świecie wreszcie tak przepełnionym rozmaitością schodzącą do najdrobniejszych szczegółów, składających jedno i to samo niepodzielne jestestwo, ograniczonym jednak we wszystkich swych cząsteczkach i ogniwach co do ilości, rozmiaru, miejsca i czasu, otóż w tym świecie materyi, sił przyrody, własności ciał do niego należących, w rozlanem na nim życiu organicznem, powstaje świat zdobyty wiedzą i pracą człowieka, potęgą jego ducha nieśmiertelnego. Mimo jednak tej potęgi, prawa świata powszechnego muszą być prawami i świata ludzkiego. One mieszają się rzeczywiście z życiem ludzi, wnikają we wszystkie nasze czynności, stanowią o wszystkiem co się zlewa z naszem i stnieniem, a ich potęga widnieje zarówno w dziejach całego świata, jak w życiu potocznem ludzi i narodów. Następstwem tego jest trudność dojścia do posiadania jakiejkolwiek własności w świecie ludzkim, czyli do zdobycia korzyści z wysiłku własnej pracy, osiągniętej odpowiedniem do niej przygotowaniem się. Żeby więc tę trudność zmniejszyć cokolwiek, trzeba koniecznie umieć oddzielić w otoczeniu naszem świat powszechny od świata ludzkiego, bo chcąc wiedzieć jak działać, trzeba wprzód zrozumieć to, co Bóg już zdziałał.

(d. c. n.)

ŚWIAT SERDECZNY

POWIEŚĆ

przez

Waleryą Marrené (Morzkowską)

(Dokończenie).

Pani Pelagija kiedy mąż z musu wtajemniczał ją w plany swoje, słuchała go pokornie, teraz jednak nie mogła powstrzymać się od zrobienia uwagi.

— Bo i któż mógł się spodziewać, że na nią spadnie tak wielka sukcesya.

— Trzeba się zawsze wszystkiego spodziewać, ofuknął ją Kalasanty, tu właśnie jest różnica ludzi rozumnych od głupców, którzy się wszystkiemu dziwią.

— Mój mężu, wszakże ty sam...

— Co ja sam! wrzasnął Drobiński, nie znoszący nigdy najmniejszego oporu, trzeba było przynajmniej dzisiaj wstać przed świtem — czatować — dopilnować Stasi, tu pierwsze chwile są najważniejsze, powinnaś to była zrozumieć, przecież mówiłem ci wczoraj jeszcze, że mnie ta sama myśl wyjazdu na wieś przeraża. Co ona ma do roboty na wsi, ona powinna bawić się w Warszawie, i tutaj tracić cały swój dochód. Czy wiesz że Drobin przynosi najmniej 30 tysięcy czystego dochodu! Jak pojedzie na wieś, wszystko to dla nas przepadnie. Po co jej wieś. Niechby sobie zresztą słuchała słowików, kiedy ją to bawi, ale jak raz wpadnie w ręce tego starego dyabła Złocica, to będzie po wszystkiem. Już kiedy on uchodził pana Salezego, z którym nikt nie mógł trafić do końca, nawet ta stara zalotnica Schmucowa, to musi być dopiero zręczny. A ludzie mówią o nim jakby o świętym jakim. On tam pewno Stasię przysposobi i obuczy dla syna, a my będziemy tylko patrzyli zdaleka, jak nam się gładko wymkną jej tysiączki. Żebym ja tylko mógł wiedzieć do kogo ona pisała?

— To się zapytaj, odparła naiwnie żona.

Drobiński wzruszył ramionami, z najwyższą pogardą nad zupełnym brakiem dyplomatycznego zmysłu w swojej połowicy.

— Alboż nie wiesz, wyrzekł, że kto chce wiedzieć, właśnie pytać nie powinien. Już mi się lepiej nie mieszaj do interesu, bo wszystko popsujesz, jesteś głupią i głupią zostaniesz do śmierci.

Tą sentencyą kończyły się zwykle wszystkie małżeńskie rozmowy Drobińskich, i przyznać należy, że jeśli zakończenie grzeszyło, przeciw najpowszedniejszym prawidłom grzeczności, za to wcale nie mijało się z prawdą. Wypowiedziawszy je, pan Kalasanty pośpieszył do jadalnego pokoju, gdzie usłyszał głos dziewcząt. Wszedłszy, naprzód oczyma szukał siostrzenicy, i naprzód ją powitał, wypytując troskliwie jak noc przepędziła, a nawet jakie były jej senne marzenia.

Przy śniadaniu ma się rozumieć, był dla niej nadzwyczaj uprzedzającym, a raczej cała rodzina na wyścigi usługiwała szczęśliwej sukcesorce Drobina, która jednak przyjmowała to z wyraźną obojętnością.

Po śniadaniu pan Kalasanty który zawsze o tej godzinie wychodził na miasto, ani myślał ruszać się z miejsca, widocznie chciał o coś pytać lub wszczynać wczorajszą rozmowę, tyczącą się dalszych zamiarów siostrzenicy, ale oczekiwał aż ona sama ten przedmiot rozpocznie.

Stasia jednak bez żadnych objaśnień włożyła okrycie i kapelusz i gotowała się do wyjścia. To wyrwało gospodarza domu z dyplomatycznego milczenia jakie zachowywał.

— Gdzież idziesz Stasiu, zapytał modelując głos w ten sposób, by zeń otrzymać najczulsze brzmienie.

Dziewczyna spojrzała na niego z pewnem zdziwieniem, bo dotąd nie mieszał się do jej czynów.

— Chciałam, odparła, pójść do drukarni, gdzie pracowałam dwa miesiące, podziękować właścicielowi który mnie przyjął i powiedzieć mu, że nie potrzebuję nadal tego zajęcia.

— Na cóż masz trudzić się sama, możesz posłać, napisać — chcesz to ja sam pójdę tam od ciebie.

— Dziękuję wujowi, ale ja mam obowiązek dla ludzi, którzy mi przyszli z pomocą, i nie mogę rzucić ich obojętnie którzy mi więcej nie są potrzebni.

— Moja Stasiu to nie wypada.

— Przepraszam cię mój wuju, przerwała z żywością, to co wypadało wczoraj i dzisiaj wypada.

— Wiesz, że ja nigdy nie aprobowałem tego drukarstwa.

Stasia milczała, nie okazywała jednak wcale chęci odmienienia swego zamiaru.

— Mój wuju, wyrzekła wreszcie z uśmiechem, lękam się iż chyba nie porozumimy się nigdy pod względem tego co wypada lub nie wypada. Muszę wyjść, bo mam przytem i inny interes.

— Interes! wykrzyknął zaniepokojony więcej jeszcze tym samym wyrazem, niż opozycyą siostrzenicy. Jakież panny mogą mieć interesa, jeśli nie sprawunki, wizyty, spacery. To weźże przynajmniej pieniądze.

— W tej chwili nie są mi potrzebne, ale jeśli pozwolisz wezmę z sobą Elcię, która ma ochotę się przejść.

Oczy pana Kalasantego zamigotały zadowoleniem.

— A weź ją weź, odparł nie pytając więcej gdzie pójdą, uspokojony zupełnie co do tej tajemniczej wycieczki, obecnością córki, i rozumiejąc przytem że Stasi ulegać musi.

Za chwil kilka obie dziewczyny znalazły się na ulicy. Eligija blada i zmęczona wspierała się na ramieniu kuzynki.

— Elciu, spytała Stasia, czy wiesz gdzie idziemy?

Głos Stasi drżał, oczy promieniły, na bladej zwykle twarzy przebijał rumieniec.

Szła zwolna by nie utrudzić towarzyszki, a przecież w całej jej postawie widoczną była niecierpliwość.

— Stasiu, zawołała odczuwając w sercu te niezwykłe symptomata wzruszenia, Stasiu, co chcesz przez to powiedzieć?

— Zobaczysz, szepnęła tylko dziewczyna ściskając jej dłoń gwałtownie, bo właśnie w tej chwili, z zagłębienia jednej z bram Krakowskiego przedmieścia wysunęła się szczupła postać młodego człowieka, w uniwersyteckim mundurze.

Widocznie oczekiwał on tutaj na Stasię, i zobaczywszy ją postąpił szybko naprzód, spostrzegłszy jednak Eligiję, zawahał się, jakby niepewny co ma uczynić. Głos Stasi wyprowadził go z tego kłopotu.

— Panie Janie, zawołała z rumieńcem na twarzy, Elciu, to pan Jan Stawski, mój dawny znajomy jeszcze z lat dziecinnych.

— Panie Janie, mówiła dalej Stasia, spoglądając na niego zwilżonemi oczyma, w czasie gdy usta jej uśmiechały się wesoło, figlarnie prawie, czy nie przeszkodziłam panu słuchać jakiej ważnej prelekcyi, mojem nagłem wezwaniem.

Jan wstrząsnął głową.

— Panno Stanisławo, odparł, wiesz dobrze iż najważniejszą sprawą życia dla mnie ty jesteś, zapotrzebowałaś mnie, jestem, teraz i zawsze na rozkazy twoje.

Patrzyła na niego, jakby pojąc się jego widokiem,

dźwiękiem tego głosu, i słowami w których drgało niezmienne postanowienie.

— Przyczyna, która panią zmusiła udać się do mnie, musi być ważna, wyrzekł znowu młody człowiek, dotąd nie byłem jeszcze tak szczęśliwy.

— Przyczyna jest rzeczywiście ważną bardzo.

— A więc mów pani, zawołał z niepokojem, zdradzającym się w wielkich ognistych oczach jego.

— Zaszła stanowcza zmiana w moim losie, szepnęła dziewczyna, więc naprzód chciałam powiedzieć to panu, i naradzić się względem przyszłości.

— Zmiana w pani losie, powtórzył nie mogąc jej zrozumieć.

— Tak jest, pan Salezy Drobiński zapisał mi swój majątek, zostałam bogatą, a raczej zostaliśmy bogaci panie Janie.

Spoglądała na niego wzrokiem, na którego znaczeniu nie mógł się omylić, ale on teraz nie był w stanie pamiętać o sobie, myślał o niej jednej.

— Panno Stanisławo, zawołał z rozjaśnionem czołem, więc nie będziesz już potrzebowała pracować na siebie, szukać zarobku, tułać się u obcych. Ty nie wiesz, ty nigdy wiedzieć nie będziesz, jak to zatruwało mi każdą chwilę i odbierało nieraz zdolność do pracy. Teraz ja będę stokroć swobodniejszy, wszystko wyda mi się łatwem, kiedy będę o ciebie spokojny.

— Panie Janie wszak los nasz złączony być powinien.

— Los nasz złączony jest w przyszłości, panno Stanisławo, o tem nie zapomnę nigdy: tę obietnicę przypomnę ci ale wówczas kiedy będę godnym ciebie. Kiedy zdobędę sobie stanowisko i potrafię w każdej doli być ci opieką, wsparciem, pomocą.

Słuchała go z czcią nieledwie, gdy wymawiał te harde słowa, postać jego zdawała się wzrastać, nabierać siły jaśniejąc duchową potęgą. Widocznie nie były to czcze frazesa ulatające z powiewem wiatru, tylko wyraz głębokiego przekonania, które miało stwierdzić życie.

— Stasiu, szepnęła Eligija, teraz rozumiem cię, jesteś szczęśliwą.

— Tak, jestem szczęśliwą, odparła, a na jej rzęsach migotały słodkie łzy zachwytu, tak szczęśliwą, że powinnam lękać się czy owa przyszłość dorówna obecnej chwili.

— Panno Stanisławo, zawołał, wątpiąc o przyszłości, musiałabyś wątpić o mnie, ja nie dałem ci tego prawa.

— Masz pan słuszność, szepnęła, to też ja nie wątpię, ja ufam, ja wierzę i czekać będę w pokoju dnia, w którym staniesz przede mną, i podasz mi rękę na zawsze.

— Dzień ten nastąpi nie długo, teraz siły moje się zdwoją.

Milczeli czas jakiś, spoglądając na siebie, bo zbrakło im słów do wypowiedzenia uczuć. Mijali zwolna idąc obok siebie zwyczajny tłum uliczny, nie zwracając nań żadnej uwagi, świat ich wzajem zamykał się w nich samych.

— A pani co uczynisz teraz? zapytał Jan po długiej ciszy.

— Nie wiem, odparła po chwili, zrobię to co mi pan doradzisz, zdaje mi się jednak że na wsi, w majątku który mi krewny zapisał, mogłabym być użyteczniejszą niż tutaj.

— Panno Stanisławo, wszędzie gdzie po temu czas, wola i środki materyalne, można dobrze czynić, miasto ani wieś nie są pod tym względem wydziedziczone, tu i tam działalności ludzkiej otwiera się nieskończone pole, idź pani więc gdzie cię powołuje sumienie i poczucie obowiązku.

— Panie Janie, zawołała, nie mogłabym być szczęśliwą, gdybym sama szczęśliwą być miała.

— Wiem o tem panno Stanisławo, ci co przecierpieli rozumieją cierpienie, umieją odgadnąć go i wiedzą jak mu przyjść w pomoc skutecznie. Wiem, że pani roztoczysz w koło siebie oświatę i dobrobyt.

— Uczynię to, szepnęła, tylko pan wspomagać mnie musisz chociaż radą, dopóki tego czynem nie zrobisz.

Mówiąc to wlepiła w niego jasne oczy, pełne pytań, pełne miłości aż on olśniony tym wzrokiem zawołał:

— Wiesz pani że rozkazywać możesz, teraz i zawsze pracować będziem wspólnie, zjednoczeni jednaką wiarą i jednaką miłością.

Ścisnęli sobie dłonie, wiedzeni jednakiem uczuciem, i rozeszli się dnia tego, pokrzepieni na duchu oboje.

Młody człowiek pożegnany przez Stasię, oddalił się, odwracając jednak nieraz głowę by ujrzeć ją jeszcze, ona śledziła go oczyma, dopóki nie rozdzieliły ich grupy przechodniów, wówczas wraz z towarzyszką swoją zwróciła się w inną stronę.

— Eligijo, szepnęła po długiej chwili, chciałam ażebyś była świadkiem naszej rozmowy, teraz uwierzysz mi kiedy ci powiem, że pan Feliks nigdy nie mógł istnieć dla mnie.

— Wierzę ci! jakżem ci mogła nie wierzyć.

Rzeczywiście, wymuskana, elegancka, lalkowata postać pięknego doktora bladła dziwnie w obec Jana Stawskiego, Eligija pierwszy raz zastanowiła się nad różnicą pozorów od istotnej treści. Ten wątły uczeń uniwersytetu, na którego twarzy znać było ciężką dolę, ślad niedospanych nocy i dni poświęconych pracy, co nosił ze spokojną dumą wytarty mundur i czapkę, którego opalone ręce nie znały widocznie rękawiczek, miał jednak coś wyróżniającego od młodych ludzi, jakich zwykła była spotykać. Zamiast sypać miodowe frazesa, wyrażał się jasno i zwięźle, ale w każdem słowie, w każdym ruchu jego drgała prawda, znać było tę energiję woli, co umie łamać zapory, kształtować życie wedle wzoru wyrytego w głębi piersi. On z pewnością wiedział dokąd dążył, czego pragnął, co kochał. I nie będąc wcale prorokiem, można było przepowiedzieć że celów swoich dopnie, że nie sprzeniewierzy się ani drugim ani samemu sobie. Na sercu tego człowieka można było polegać, na ramieniu się wesprzeć i sterowi zaufać.

Eligija czuła to dobrze i dla tego pomimo całej różnicy powierzchownej dzielącej biednego studenta uniwersytetu, od Feliksa Złocica, nie przypuściła ani na chwilę, by ten ostatni mógł zachwiać chociażby miłość Stasi do towarzysza lat dziecinnych.

W milczeniu powracały do domu, jedna i druga zatopiona w myślach jakie chwila miniona zbudzić musiała.

— Stasiu, zawołała znowu Eligija prawie na progu domu, przypominając sobie zamiary odjazdu kuzynki, więc ty na prawdę nas chcesz porzucić. Cóż ja teraz pocznę bez ciebie?

— A ty żałować mnie będziesz? odparła uszczęśliwiona tym wykrzyknikiem prawdziwej miłości.

— Stasiu, ty nie wątpisz o tem, wyrzekła gwałtownie, pokochałam cię od pierwszej chwili, potem.... potem, nie wiesz co ucierpiałam, kiedy celem podejrzeń moich, byłaś ty. A teraz kiedy odnalazłam cię znowu, tak dobrą, tak szlachetną, kiedy wskazałaś mi nowe drogi życia i hartowałaś przeciwko nieszczęściu — ja cię nie mogę utracić.

— Elciu, zawołała Stasia, czy chcesz być siostrą moją?

— Wiesz dobrze, iż jestem nią sercem.

— Czy porzuciłabyś ze mną Warszawę, czy chciałabyś osiąść w Drobinie, pracowałybyśmy wspólnie, wspierały jedna drugą?

Wyjechać z Warszawy, porzucić ten bruk na którym się wychowała, zerwać z wszystkiemi nawyknieniami, dotąd myśl ta nie przyszła nigdy do głowy Eligji, przecież zawołała bez wahania:

— Poszłabym wszędzie z tobą Stasiu, wiesz iż teraz nic mnie tutaj nie wiąże.

— Będziem razem, będziem nierozdzielne, mówiła ściskając ją Stasia, obaczysz, odzyskasz zdrowie, zdala od szkaradnych murów, od sztucznego życia jakie prowadziłaś, ty musisz być szczęśliwą.

Eligija wstrząsnęła głową z łagodnym uśmiechem.

— Patrząc na ciebie Stasiu, szepnęła, widzę przynajmniej jaką być trzeba ażeby mieć prawo do szczęścia.

Jak można się było spodziewać, pan Kalasanty straciwszy nadzieję odwiedzenia Stasi od zamiaru zamieszkania w Drobinie, zgodził się by Eligija towarzyszyła kuzynce.

Formy prawne niebawem dopełnione zostały za staraniem Adama Złocica, i obiedwie młode dziewczyny pod opieką babuni, która chętnie porzucała Warszawę byle być z ukochaną wnuczką, wyjechały pięknego słonecznego poranku do Drobina. Pan Kalasanty towarzyszył córce i siostrzenicy, lękał się bowiem na pierwszym wstępie wpływu Złocica na Stasię, i miał to błogie przekonanie iż zjednoczeniu tych dwojga szlachetnych istot przeszkodzić potrafi.

Pan Adam i Stasia szybko poznali się jedno na drugiem. Od razu poważna i otwarta twarz jego pozyskała mu ufność sieroty. On zaś patrzał na nią z czcią i miłością, wiedział bowiem, że była to kobieta kochana przez syna, która dokonała nawrócenia jego.

Pod ich wspólnym kierunkiem, Drobin niebawem zasłynął nie tylko wzorowem gospodarstwem ale wzorowym stosunkiem głównego właściciela z drobniejszemi współbraćmi. Praca była to trudna, wymagająca cierpliwości, rozumu i serca. Stasia poświęciła jej się z tą łagodną energiją, z tem zrozumieniem potrzeb bliźniego, z tą wyrozumiałością na moralne zboczenia wyrobione cierpieniem, które były cechą jej natury, i powoli przeprowadzała niezmordowanie konieczne reformy wskazane przez pana Adama.

Niebawem też pan Kalasanty wyjechał zrozpaczony do Warszawy, widząc że ochronki, szpitale, gospodarskie nakłady wyczerpywały fundusze siostrzenicy i że przytem on nic zarobić nie mógł. Jednym zyskiem jaki osiągnął z sukcesyi pana Salezego było to, że Eligija pozostała przy Stasi.

W Warszawie doktór Złocic przepadł jak kamień w wodę, piękne mieszkanie jego zostało odnajęte, meble sprzedane i większa część wierzytelności zaspokojoną. Snadź Feliks na seryo wprowadzał reformę w życiu i odrzekał się na prawdę dawnego szatana próżności.

Ale zato codzień w pokoiku w dworku Złociców, którego okno wychodziło na ogródek, do późna światło płonęło a Feliks trawił długie godziny, pochylony nad książkami, co w Warszawie służyły tylko ku ozdobie i powadze jego mieszkania.

Pan Adam zrazu z niedowierzaniem spoglądał na tę radykalną zmianę syna, im więcej jej pragnął tem mniej śmiał zaufać pozorom. Ale gdy mijały dnie i tygodnie, a młody doktór ani okazywał wcale symptomatów znudzenia, które zwykle napadały go po najkrótszym nawet pobycie w rodzicielskim dworku, gdy przeciwnie z wzrastającem zajęciem, dzielił ciche życie jego mieszkańców, gdy nie ustawał w pracy i powoli zaczął odrzucać zbytkowe nawyknienia, musiał uznać że najgorętsze jego nadzieje blizkie były spełnienia.

Wprawdzie Feliks stracił tę bezmyślną żywość cechującą go dawniej, spoważniał i posmutniał, ale raz wypowiedziawszy rodzicom tajemnicę swoją, nie powracał do niej wcale. Sprawy serca swego powierzał w milczeniu opiece ojca i własnemu postępowaniu.

Wiedział teraz że nie był jej godnym i że ta rozważna, loiczna i prawa natura kochać go nie mogła. A przecież pozostała mu wpiersi żądza dorównać ideałowi jaki sobie stawiała. Zmuszony oddać usprawiedliwienie swoje przyszłości, chciał zdobyć prawo do głosu i wiary, chciał ażeby kiedy przemówi, ona musiała mu uwierzyć. Ta jedyna żądza płonęła teraz w jego piersi z siłą stłumionej miłości i wewnętrznego upokorzenia, bo poznał nicość dotychczasową a istota jego cała buntowała się przeciw temu poczuciu.

Z początku więc pracował nie z pogodnem wytrwaniem jakie cechuje ludzi czynu rozmiłowanych w wiedzy, ale raczej z ponurą energiją powziętego postanowienia. Człowiek nie może przetworzyć się odrazu i wrócić się bez trudów i oscylacyi ducha na wprost przeciwną drogę.

Praca jednak każda posiada moc uleczającą i powoli problemata naukowe, do których studyowania rzucił się z gorączkową niecierpliwością zawodu, poczęły go rozciekawiać same przez się: z kwestyi wywiązywała się nowa kwestya, z doświadczenia doświadczenie nowe, aż wreszcie Feliks spostrzegł dnia jednego, że nierównie mniej pamiętał teraz o celu jak o środkach. Mało myślał o wrażeniu, jakie pragnął kiedyś uczynić na Stasi, więcej nierównie o tym świecie wiedzy, który roztwierał przed nim czary i uroki swoje.

Serdeczna atmosfera rodzicielskiego domu, także działała na niego, serce jego i myśl zraniona oceniła wreszcie ciszę domowego ogniska. Tu nie ścigało go żadne zawistne oko, tu nikt nie podawał w wątpliwość uczuć jego, tutaj nie potrzebował wdziewać maski żadnej, mógł swobodnie okazać się smutnym.

Im więcej Feliks posuwał się na tej nowej drodze, tem mniej lubił pamięcią wracać do przeszłości, ciążyła mu ona coraz mocniej na sumieniu, i nieraz wywoływała rumieniec wstydu na czoło. Może też wówczas przesuwał mu się przed oczami obraz Eligji tak haniebnie porzuconej. Ojciec i matka umieli szanować jego pracę, smutek, nawet milczenie, wiedzieli oboje że syna ich spotkał zawód sercowy, rozumieli że pokochał daremnie i zapewne znając okoliczności towarzyszące nawróceniu syna nie mogli dziwić się Stasi.

Czas upływał, powoli Warszawa zapomniała zupełnie o pięknym doktorze Złocicu, ale za to lud okoliczny cisnął się coraz bardziej do dworku pod Sulejowem a imię jego zasłynęło pomiędzy ubogiemi. Coraz częściej biegli do niego po radę i pomoc, zapominając o wróżkach, owczarzach, znachorach, a kiedy stanął na ganku w pośród licznego koła wdzięcznych pacyentów, pan Adam spoglądał zwilżonem okiem na żonę, która powtarzała po cichu:

— Miałeś słuszność, miłość nasza nie była daremną, Bóg nam syna powrócił.

— Gdyby tylko on był szczęśliwy, dodawała spoglądając na czoło jedynaka, przecięte zmarszczką bolesną.

— Ufajmy że nim zostanie, odpowiedział ojciec, spełnienie obowiązku, poczucie pożyteczności własnego bytu, nie jest to jeszcze szczęście, ale pamiętaj iż bez tego szczęścia być nie może. Grzechy i omyłki życia odpokutowane być muszą.

Matka słuchała go nie przekonana w zupełności, jej się zdawało że ta pokuta syna trwała zbyt długo, a Feliks wydawał jej się obecnie tak doskonałym, iż wszystkie serca i wszystkie skarby świata powinny były do niego należeć. Kiedy wieczorem po całodziennej pracy zasiadał z rodzicami na ganku, i wpatrując się w ogniste niebo snuł obrazy czy marzenia tajemnicze, gotową była oskarżać losy o okrucieństwo i świat o nieczułość, skoro on spoglądał w przestrzeń zamyślony wzrokiem nierozjaśnionym uśmiechem.

— Adamie, szeptała do męża, ty znasz tę kobietę, powiedz jak ona może go nie kochać.

Mąż uśmiechnął się smutnie, wiedział że sukcesorka Drobina zaręczona była od dawna, i nie chcąc by Feliks łudził się daremną nadzieją postanowił uwiadomić go o tem.

Była to wieść piorunująca, zdruzgotała ona do reszty w młodym Złocicu starego człowieka. Przyjął ją jednak w hardem milczeniu, chwiejącym krokiem poszedł do pokoju i zamknął się w nim dzień cały. A kiedy pokazał się znowu rodzicom, twarz jego nosiła to znamię bolesnego postanowienia jakie pozostawia przebyta walka śmiertelna.

— Feliksie, szepnęła matka nie mogąc znieść milczącego cierpienia syna, ty jeszcze myślałeś o niej.

Młody doktór wstrząsnął się cały na te słowa, które dotykały świeżej rany ale widać potrzebował zrzucić z serca tłoczący je ciężar, bo pochwycił ręce matczyne i tulił w nie czoło jakby chciał ulżyć rozpalonem skroniom.

— Człowiek, odparł zwolna, zawsze łudzi sam siebie, sądziłem że nie mam już nadziei żadnej, że ona stała się dla mnie wspomnieniem tylko, a przecież cierpiałem tak, jak gdybym mógł rościć sobie prawo jakie do jej serca i życia. A przecież powinienem był wiedzieć od dawna że drogi nasze, rozeszły się na zawsze. Lepiej że ojciec uwiadomił mnie o wszystkiem, trzeba raz skończyć z marzeniem.

— Masz słuszność mój synu, odezwał się pan Adam, który słuchał w milczeniu, próżne marzenia daremnie obciążają życie , trzeba albo umieć zdobyć sobie ich urzeczywistnienie, albo mieć odwagę strącić je do rzędu pamiątek.

Feliks pomyślał może, iż na podobne zwycięztwa trzeba posiadać siłę tytanów, przecież nie upadł na duchu.

— Bądź jak bądź, wyrzekł ponuro, zasłużyłem na to co mnie spotyka, porzuciłem kiedyś i ja także bez litości kochające serce.

I znowu w myśli stanął mu ten problemat obowiązku, nierozwikłany nigdy dla tych co rzucili życie i czyny swoje na igraszkę ślepych namiętności. Postąpił źle czy dobrze względem Eligji, wówczas nie mógł wybrać inaczej, a dziś w obec własnego cierpienia budziło się w jego sercu dawno zapomniane współczucie dla biednej rozkochanej dziewczyny.

— A jednak, wyrzekł pan Adam, jakby czytał w myślach syna, Eligija godną była lepszego losu.

— Eligija, powtórzył zdumiony, bo nie wymówił głośno jej imienia, alboż znasz ją mój ojcze.

— Eligija jest nieodstępną towarzyszką Stasi, podziela jej zatrudnienia, prace — nauki.

— Mój ojcze, czemuż nie powiedziałeś mi tego nigdy.

— Czekałem aż mnie sam o nią zapytasz.

— A ona?

— Ona milczy, ale może oczekuje także.

Czytelniku czy nie domyślasz się reszty. Te dwa serca wyprobowane cierpieniem musiały porozumieć się w końcu, Feliks i Eligija oboje zmienili się do niepoznania, ale serce dziewczyny pozostało wierne pierwszej miłości, potrafiła przebaczyć mu wszystko, stłumić zazdrość we własnem sercu i stać się prawdziwą towarzyszką i wspólniczką życia ukochanego. A kiedy młody doktór wraz z piękną żoną pierwszy raz przestąpili próg dworku rodzicielskiego, rozpogodziło się zorzą szczęścia czoło Złociców, miłość ich nie była daremną, syn powrócił na zawsze na łono tego serdecznego świata, którym kiedyś pogardził.

Sukcesya nieużytego bogacza w rękach Stasi i Jana, przyniosła bogaty plon szczęścia, pożytku i pracy, stała się błogosławieństwem dla wszystkich, a roztoczyła w koło dobrobyt i wiedzę.

Pan Kalasanty narzekał wprawdzie po cichu, że został skrzywdzony przez stryja, ale gdy Stasia córki jego jedne po drugich brała do siebie i starała się wprowadzić je na drogę którą szła sama, z wielką ulgą rodziców, narzekał coraz ciszej. Córki te były więcej źle wychowane niż złe z gruntu, dobry przykład kółka ludzi pracujących i szczęśliwych, musiał na nie podziałać i wyrobić je także na użytecznych członków społeczeństwa.

Co do Schmuców, nikt o nich nie posłyszał więcej, lękając się odpowiedzialności za popełnioną kradzież którą wyjaśnił testament pana Salezego uciekli do Niemiec, gdzie zapewne nie na długo wystarczyły im sumy wywiezione z Polski. Małą sumę zapisaną pięknej niegdyś Laurze przez wiernego wielbiciela posłano jej do Berlina, gdzie zapewne dogorywać musi wśród nieodstępnych kosmetyków i złudzeń wiecznej młodości.

Z WYCIECZKI LETNIEJ
ZA GRANICĘ

przez

L. Szczerbowicza-Wieczora.

III.

SZWAJCARYA CZESKA I SASKA.

Z Marienbadu do Drezna można przybyć wprost koleją żelazną przez Karlsbad, Cieplice i Bodenbach w 12 godzinach. Od Bodenbach kolej biegnie brzegiem Elby przez czesko-saską Szwajcaryę, lecz najpiękniejsze widoki z lewej strony pozostają zakryte; kto więc chce poznać uroczą ową miejscowość w całej jej okazałości, udaje się koleją tylko do Aussig lub do Bodenbach, a ztamtąd odbywa resztę drogi parowcem. Na nieszczęście wadliwy rozkład jazdy pociągów i parowców sprawia, że przybywający z Marienbadu i Karlsbadu jednego dnia nie mogą dotrzeć do Drezna; stoi temu na przeszkodzie zresztą i sama długość drogi, tak że wypada nocować w Aussig lub w Bodenbach. Wybrałem pierwszą mieścinę, ażeby odbyć już całkowitą drogę parostatkiem, gdyż Aussig—to główna stacya, zkąd odchodzą parowce i początek Szwajcaryi czesko-saskiej. Mieścina to dość ożywiona, prowadzi znaczny handel węglem; domy starożytnej architektury i takiż kościół, w którym pokazują madonnę Karola Dolce, podarowaną kościołowi przez Izmaela Mengsa, któremu w Aussig urodził się 1728 r. syn znany malarz Rafael Mengs. Kościół ma pochodzić z IX wieku. Niedaleko od miasta znajduje się Kulm—pole bitwy z Francuzami 1813 r. i kilka skał uwieńczonych starymi zamkami (Ferdinandshöhe, Schrekenstein i t. d.)

O 6-ej rano wsiadamy na parowiec „Pirna.“ Miejsca są dwojakie: II-ej klasy — wyłącznie na pokładzie i przy tym na bliższej maszyny połowie i I-ej klasy—na drugiej połowie pokładu i zarazem w salonach i kajutach pod pokładem, do których wolny jest wstęp dla pasażerów I-ej klasy. Zresztą, z powodu pięknej pogody, salony i kajuty są puste, gdyż wszyscy wolą zostawać na pokładzie, nad któ-

rym około południa rozpinają płócienne pokrycia dla ochrony od słońca lub deszczu. Statek zostaje pod dowództwem „kapitana", którego dość znaczne atrybucye określone są w drukowanych regulaminach, na statku wystawionych: tak np. służy mu prawo bezzwłoczne, nie czekając nawet aż statek do stacyi przybędzie, wyrzucać na brzeg pasażerów, „którzyby się nieprzyzwoicie zachowywali lub których towarzystwo dla reszty pasażerów byłoby uciążliwem."

Miniaturowy nasz okręt, oprócz kotła parowego posiada i ster i maszty i żagle i kotwicę, tak że kto nie odbywał morskiej podróży na prawdziwym okręcie, ten może powziąć o nim wyobrażenie z elbiańskiego parowca.

Cała podróż do Drezna trwa 8 godzin—trochę zadługo; zresztą nierównie przyjemniejszą jest od jazdy koleją, raz że nie uczuwa się trzęsienia i mniej turkotu, a głównie dla tego, że na wodzie nawet wielki upał nie daje się tak we znaki, jak w wagonie. Pasażerowie, zmieniający się ciągle na stacyach, przeważnie Niemcy: naszych rodaków, lubiących pośpieszać w podróży do wód i z powrotem do domu, niebardzo jakoś nęci długa ta przeprawa. Może się mylę, ale zdawało mi się nieraz, że cudzoziemcy, nawet krajowcy, czulszymi są na piękności przyrody niż nasi rodacy: szczególniej Niemki lubią się ciągle zachwycać, wykrzykując co moment: „wunderschön, bildschön" i t. d. Na statku znajduje się także restauracya, dostarczająca zimnych i ciepłych potraw, piwa, wina, i t. d., a od czasu do czasu na stacyach zjawiają się dziewczęta z koszykami kwiatów i owoców.

W ciągu pierwszych trzech godzin podróży płyniemy jeszcze ciągle w granicach Czech: jest to Szwajcarya czeska, mniej malownicza od dalszej —saskiej. Po obu brzegach wznoszą się niezbyt wysokie góry i skały, już to nagie już to lasem porosłe, tu i owdzie bieleją wioski i miasteczka, sterczą zamczyska i kościelne wieżyce. Najpiękniejszy punkt Szwajcaryi czeskiej stanowią dwa pięknym żelaznym mostem wiszącym połączone miasteczka: Bodenbach-Tetschen. Zamek na górze 700 stóp wzniesionej należy do hrabiego Thuna.

W Schandau zjawia się urzędnik celny saski dla rewizyi pakunków: jesteśmy już w Saksonii. Kolej żelazna biegnie wciąż lewym brzegiem Elby, tak że o kilkaset kroków widzimy pędzące pociągi, a jeszcze dalej i wyżej bieleje szosa: mamy więc tu wszystkie trzy rodzaje komunikacyi, niby amfiteatr piętrzący się jeden nad drugim. Skały na obu brzegach coraz to wyższe, u dołu nagie, szare lub żółte: zamków niewiele, ale często kroć skały nadbrzeżne wyglądają jak fantastyczne zamczyska duchów lub olbrzymów.

Następna stacya— Königstein, miasto i forteca. Słynne to miejsce, w którem więziono przestępców stanu i wypadłych z łaski faworytów i ministrów, głównie za czasów Augusta II, tak często ostatniemi czasy wspomina Kraszewski w swoich historycznych powieściach „Hrabina Kosel", „Brühl" i „Z siedmioletniej wojny," że z ciekawością, choć zdaleka, spoglądamy na te kazamaty, jak na starą znajomość. Wygląda to istotnie na głuche, zamurowane więzienie: w zewnętrznych murach, których część ma pochodzić jeszcze z XV wieku, dostrzegamy tylko rzadkie strzelnice, a nie widać ani okienka. Jedyna to forteca Saksonii: istniała już w wieku XIV i wtedy należała do Czech. Husyci wdarli się aż tutaj i zniszczyli zamczysko, poczem odbudowali je sascy książęta. Sterczy ono na górze 1086 stóp nad powierzchnią morza, a 738 stóp po nad poziom Elby wzniesione. Przystęp stromy i niełatwy: niemal trzech kwadransów czasu potrzeba ażeby wedrzeć się na górę. Ciekawi rozmaitych wojskowych i więziennych zabytków i starożytności zwiedzają samo wnętrze fortecy. Pomiędzy innemi osobliwościami ma tam znajdować się słynna z głębokości studnia mierząca 560 stóp, z tego 50 stóp pod wodą. Plusk od rzuconego do tej studni przedmiotu daje się słyszyć dopiero po upływie 19 sekund.

Naprzeciwko Königsteinu leży najwyższa góra Szwajcaryi saskiej Lilienstein, wysokości 1224 stóp. Tu jest właściwie serce Szwajcaryi: z Elby widać tylko zewnętrzne jej granice; turyści zapuszczają się pieszo w głąb tych skalistych rumowisk z bazaltu i piaskowca, zwiedzając Papstein, Moritzburg, Stolpen, Bastei i t. d. Ze szczytu Liliensteinu ma być widok najpiękniejszy w Niemczech, obejmujący nietylko Szwajcaryą saską, ale także Drezno i Miśnią (Meissen), a z drugiej strony znaczną część Czech. Nieco dalej, pomiędzy miasteczkami Ratchen i Wehlen leży korona Szwajcaryi saskiej — tak zwana Bastei. Jest to olbrzymie zbiorowisko skał nagich, białych, czerwonych, pstrych i żółtych, wznoszących się lub połamanych w najdziwaczniejsze kształty, niby olbrzymie kamienne miasto z wieżami, dzwonnicami, kolumnami, mostami i t. d. Tu rozciągają się niemal regularnie gładko jakby ociosane mury obwodowe, tam wznosi się wysoka wieża lub piętrzą się olbrzymie głazy monolity. Widok istotnie czarodziejski. Z Elby widać tylko front tego osobliwszego rumowiska i zbadanie jego wnętrza wymaga pieszej w głąb wędrówki. Mimowoli przychodzi, patrząc na te głazy straszliwe, pomyśleć o kataklizmach skorupy ziemskiej, które je tu przed tysiącami lat nagromadziły i o przerażającym wyobraźnią ciężarze tych skał olbrzymich. Wszelako ciężar istnieje tylko dla człowieka: dla sił przyrody nie masz nic ciężkiego.

Miasto Pirna z zamkiem Sonnenstein jest kresem Szwajcaryi saskiej. Dalej jeszcze trochę nizkich pagórków, a potem już jednostajna elbiańska równina: zbliżamy się do Drezna i nakoniec przybijamy do brzegu u mostu o godzinie 2 po południu. Gospodarze i praktyczne Niemki, ukończywszy posilanie się bułką z masłem, wydobytem z podróżnego worka! i przerwawszy w najwyższym stopniu praktyczną rozmowę z mężczyznami o.... dobroci rozmaitych gatunków skóry na buty i trzewiki (słyszeliście kiedy co podobnego z ust kobiecych?) wysypują się gwarnie na wybrzeże i ztamtąd, choć po części z dość znacznemi pakunkami, udają się do miasta przeważnie pieszo, zapewne przez oszczędność.

Po to szczupak pływa w wodzie
By karaś nie drzemał w chłodzie,

albo:

KONCESSYE

KOMEDYA W IV AKTACH

przez

K. Staniukowicza,

spolszczona z rossyjskiego przez A. W. G.

(Dalszy ciąg).

SCENA VI.

Awakumów, Czabanów i Benisławski.

Benisławski (*wita się z Awakumowem*) Poczytuję sobie za obowiązek, przedstawić osobiście szanownemu panu numerek, w którym starałem się o ile pozwoliły mi moje niewielkie talenta, opisać pamiętne dla naszej miejscowości wydarzenie.... (*podaje gazetę*).

Awakumów. Bardzo wdzięczny jestem, dziękuję.. proszę siadać... bliżej... niech pan przeczyta.

Benisławski. Poczytuję to za zaszczyt dla mnie... lecz proszę o przebaczenie.... jeżeli artykuł mój nie będzie odpowiadać...

Awakumów. Panie Benisławski, ja nie jestem waszym kolegą, nie jestem autorem (*podaje mu gazetę*), proszę...

Benisławski (*odkaślnął i czyta*). „W tych dniach miasto nasze Obżygałów było świadkiem otwarcia Obżygalsko-Tarakańskiego oddziału kolei żelaznej. Tłumy ludu z uniesieniem powitały pierwszy pociąg, przybyły z najdostojniejszemi gośćmi do Obżygałowa. Od dzisiaj Tarakań połączony został komunikacyą kolejową z Obżygałowem i nasze puste stepy, które nie dawno przebiegał głodny wilk..."

Awakumów. I o wilku nie zapomniałeś pan, panie Benisławski, mnie by nigdy do głowy to nie przyszło. (*Śmieje się*), ale panowie literaci ze wszystkiego korzystają...

Benisławski. Ja szczególniej miałem na uwadze zestawić sprzeczności obok siebie.... Z jednej strony niezmierną przestrzeń, z drugiej rezultaty postępu (*czyta dalej*), „i nasze puste stepy, które niedawno przebiegał głodny wilk, dziś usłyszały świst lokomotywy, która przyniesie w naszą okolicę bogactwo, oświatę i dzielnie będzie pomagać do otrzymania błogich celów, nie lekceważącej żadnego środka administracyi... Pogoda jakby naumyślnie sprzyjała w dniu onym, niezachmurzone słońce oświetlało horyzont...

Awakumów. W tym punkcie, zdaje mi się panie Benisławski, żeś się pan pomylił, przecież cały dzień deszcz padał...

Benisławski. Niezawodnie, lecz co do tego, pozwoliłem sobie zrobić odstępstwo w zamiarze utworzenia pięknego obrazu, przez wzgląd na estetyczne pojęcie o sztuce.

Czabanów. Tak się wyraża dla kolorytu tylko...

Awakumów. Tak, tak, dobrze napisane, proszę dalej czytać!...

Benisławski. Jasne słońce, błyszczące mundury i tłum radującego się ludu, przepełniały serce uczuciem zadowolenia i wdzięczności. O godzinie 4-ej danym został na foksalu wykwintny objad, odznaczający się tak doborem zastawy, jak niemniej prawdziwie familijnym charakterem.... Wzniesiono wiele serdecznych toastów... pierwszy za zdrowie wielce poważnego i wysoce ukształconego konstruktora pana Awakumowa."

Awakumów. Dziękuję... wiele dla mnie zaszczytu...

Benisławski. Czuję to... że nie obdarzony jestem wielkim talentem (*czyta*).

„Gdy pan Awakumów wstał, chcąc odpowiedzieć na wzniesiony toast, głębokie wzruszenie którem aż do łez był przepełnionym, odjęło mu dar słowa... Wszyscy obecni z życzliwością patrzyli na dojrzałego męża!..

Awakumów (*wzruszony*). Nie zasłużyłem... nie wart jestem... przecież to cała Rossya...

Benisławski (*poważnie*). Tak jest... niech wie Rossya... Przyszedł czas... w którym działacze narodu powinni otrzymać cześć publicznie, jawnie!..

Czabanów (*na stronę*). To łotr!.. ani się zająknie.

Benisławski (*czyta głosem drżącym*). „Na cnoty obywatela, który swoją bezinteresownością zjednał sobie powszechną przychylność, tak wysoko położonych osób i prostaków, którzy dzięki jego hojności i pojęciu o miłości bliźniego, przyniosą nie jednego rubla do cichej swojej chaty."

Awakumów (*ze łzami*). Wzruszyłeś mnie pan.

Czabanów. Za dobre czyny oddaje się...

Benisławski (*czyta*). Po krótkiem i serdecznem przemówieniu, zaproponował toast za zdrowie naszych poczciwych robotników, przybyłych z odległych stron niezmiernego państwa, dla pobudowania drogi. Głośne „hura“ wykrzyknięte przez robotników, było odpowiedzią na zrobiony im zaszczyt. Uroczystość zakończoną została dobrym czynem. Pan Awakumów ofiarował sumę 15,000 rubli na utworzenie gimnazyum filologicznego. Nasze miasto długo będzie mieć w swojej pamięci ten znakomity dzień! (*składa gazetę*).

Awakumów (*wzruszony*). To się rozejdzie na całą Rossyę!.. Czabanów!... Co za styl!... dziękuję!... (*ściska Benisławskiego i całują się po trzykroć*).

Benisławski. Nie wszystko jednakże dało się napisać co wychodziło wprost z serca... Oprócz tego, mam zamiar zamieścić cały szereg artykułów, o ekonomicznem znaczeniu dla kraju, budujących się dróg żelaznych.

Awakumów. Dziękuję panu, mój najdroższy przyjacielu!... jakże gazeta pańska idzie, czy dobrze?

Benisławski. Nie mogę powiedzieć, żeby bardzo dobrze... ale jednakże....

Awakumów. Otóż panie Benisławski, weź pan, dla gazety, tę oto bagatelę, tu jest tysiąc rubli (*daje pieniądze*).

Benisławski. Panie Awakumów, na co to, dla czego? Ja i tak...

Awakumów. Takie gazety powinny znaleść poparcie. Prawda powinna iść w świat! prócz tego, nadsyłaj pan do mego kantoru po 40 egzemplarzy.

Benisławski (*ściska za rękę z uczuciem i bierze pieniądze*). Masz pan słuszność! ja nie szczędzę sił moich, a pan wzajem współczuciem ożywiasz...

Czabanów (*na stronie*). Przecież nie dawno dostał 500 rubli.

Benisławski. Teraz udam się prosto do jego ekscelencyi złożyć mu numerek...

Awakumów. Idź pan z Bogiem. Piszesz z wielkim talentem i uczuciem — znakomitą masz przed sobą przyszłość. Jeszcze raz dziękuję!... (*Benisławski kłania się i wychodzi razem z Czabanowem*).

SCENA VII.

Awakumów i Wasilków.

Wasilków (*wchodzi żywo do gabinetu i mówi pospiesznie*). No panie Awakumów winszuję!... Zapał i rozgłos powszechny... u hrabiego mówią także, żeś pan wydał świetny obiad!...

Awakumów. A zkądże Bóg przyniósł?

Wasilków. Dzisiaj rano, pierwszym pociągiem z Moskwy!.... Miałem interesa... Chciałem założyć kompaniją statków parowych płaskodennych dla małych wód, ale jak pan wiesz dobrze z Moskwiczanami nic nie wskóra. Zebraliśmy kompaniją, wypuściliśmy akcye, mnie, ma się rozumieć zrobiono prezesem zarządu, interes stał jak najlepiej; — w tem, kasyer złapał pieniądze i umknął za granicę. Zebrałem akcyonaryuszów na nadzwyczajne posiedzenie i przedstawiłem im, że ponieważ płaskodenna żegluga parowa stanowi erę dla przemysłu, należy wnieść pieniądze i na nowo zacząć!... Ale cóż, nie zgodzili się!... a zatem nasza żegluga poszła w niwecz (*patrzy na zegarek*). Już druga godzina... Czy Lida zdrowa?

Awakumów. Zdrowa!... jest właśnie u niej baronowa.

Wasilków. Śliczna kobieta! zachwycająca! (*śmieje się, po tem wychodzi, wchodzi Nikanor*). Każ tam mój bracie dla mnie buteleczkę ochłodzić... strasznie gorąco.... i powiedz kucharzowi, ażeby fillet de boeuf oblał sosem piquant i trufli nie zapomniał (*Nikanor odchodzi*). Strasznie jestem głodny! (*do Awakumowa*). Mam do pana prośbę!...

Awakumów (*drwiąco*). Czy znowu pieniędzy?

Wasilków (*z lekką uniżonością*). Chcę z pana brać przykład, panie Awakumów i zajmować się interesami.

Awakumów. Czemże masz zamiar teraz się zająć?

Wasilków. Chciałbym rozpocząć fabrykacyą wody salcerskiej. To są pewne pieniądze.

Awakumów (*śmieje się*). Dopiero błota osuszasz, to urządzasz płaskodenną żeglugę parową, teraz znowu chcesz fabrykować wodę salcerską?

Wasilków. Alboż się nie powiedzie?

Awakumów. Nic z tego nie będzie.... zresztą, mogę panu służyć tysiącem rubli...

Wasilków. Cóż robić, to dam pokój fabrykacyi, pojadę za granicę i oddam się specyalnie nauce agronomji.. Dziękuję panu, panie Awakumów! Czy nie dasz mi pan jakiego zlecenia do Paryża?

Awakumów. Żadnego...

Wasilków. Mógłbym załatwić!... (*śmieje się*). Czy nie masz zaufania w moim rozumie? Może masz słuszność, zresztą, spodziewam się, że gospodarstwu wiejskiemu podołać potrafię. A pan kiedy myślisz wyjechać za granicę, panie Awakumów? I panu, jako naszemu znamienitemu przedsiębiercy, wypada pokazać się... jabym mógł służyć za cicerone. Nie wielkie wynagrodzenie, dałbyś mi, ha, ha, ha, 20 tysięcy rocznie! za to pokazałbym zagraniczne Babilony!... W Wiedniu naprzykład... (*zbliża się do Awakumowa i mówi do ucha*), umarłego poruszy.... doprawdy!...

Awakumów. Ja nie mam czasu cudze Babilony oglądać.... interesa!...

Wasilków. Interesa i interesa zawsze!... Tam i interesu zapomnisz! Pójdę szukać baronowej. (*odchodzi do innych pokojów, śpiewając aryę Offenbacha*).

(*d. c. n.*)

Korespondencya zagraniczna z Londynu.

(Dokończenie).

Angielskie stowarzyszenie popierania postępu nauk, w tym roku odbywało posiedzenia swoje w Bristolu, gdzie pierwszy zjazd jego odbył się przed czterdziestu laty w r. 1836. Gazety i pisma peryodyczne zwróciły zaraz uwagę ogółu na zmiany jakie zaszły w tem mieście w tym przeciągu czasu. Wówczas Bristol był jeszcze podrzędną mieściną, dziś jest jednem z najwspanialszych miast Anglji, tak pod względem okazałości gmachów publicznych i rządowych, jakoteż bogactwa i ogólnej zamożności mieszkańców. Przemysłowcy bristolscy nader byli niechętni zniesieniu niewolnictwa, w przekonaniu, że zada ono cios stanowczy uprawie cukru z trzciny; obawy były nieuzasadnione gdyż po dziś dzień są najbogatszymi rafinierzystami trzech połączonych królestw. Pomimo współzawodnictwa cukru z buraków z fabryk francuskich, dowóz cukru z kolonji corocznie znacznie się powiększa w Anglji. W r. 1700 przywóz ten wynosił zaledwie 10,000 tonn, w r. 1874 doszedł do przeszło 700,000 tonn, z tych sam Bristol rafinuje 94,548 tonn, to jest więcej niż którekolwiek inne miasto. Garbarnie także nader wysokiego dosięgły rozwoju, a prócz tego odkryto w okolicy kopalnie węgla, przedstawiające nowe źródła pracy i bogactwa.

Kiedy Stowarzyszenie postępu nauk odbywało pierwsze swe posiedzenia w Bristolu, w 1836 r., przedstawiono mu wielki fakt naukowy który niesłychane wywarł wrażenie. Fizyk, Andrzej Crosse, który dwadzieścia lat pierwej otrzymał z pomocą elektryczności kryształki węglanu wapna, i przepowiedział że kiedyś taż sama siła elektryczna obdarzy świat pocztą powietrzną, oznajmił, iż udało mu się stworzyć istoty żyjące za pośrednictwem związków chemicznych. Wprawdzie była to tylko rodzina małych robaczków, ale fizyk obiecywał sobie że po licznych doświadczeniach uda mu się co najmniej udoskonalić tę pierwotną monadę, a może nawet stworzyć inną równie doskonałą jak człowiek, który według księgi Rodzaju, doskonałym wyszedł odrazu z rąk Stwórcy. Nadzieja ta najzupełniej zawiodła uczonego, i chyba tylko niektórzy nowocześni uczeni zdołaliby pocieszyć strapionego niepowodzeniem fizyka, wykazując mu, że człowiek pierwotny nie istniał nigdy inaczej jak pod postacią larwy, która miała w kolei wieków przechodzić najrozmaitsze przemiany, zanim nareszcie została małpą, tym mniemanym protoplastą rodzaju ludzkiego. W roku zeszłym posiedzenia stowarzyszenia odbywały się w Belfaście, a choć przewodniczącym był Tyndal, zaledwie mimochodem dotknięto tego przedmiotu. Obecnie, w Bristolu, przewodniczący, sir John Hawskaw, ani wspomniał o tej kwestyi w swej przemowie inauguracyjnej.

„Nie będę, rzekł, mówić o niczem prócz tego co zdaje mi się że wiem i rozumiem,“ i następnie opisał dzieje postępu zawodu inżyniera-mechanika, od najdawniejszych aż do obecnych czasów. Mówiąc o Egipcie, sir Hawskaw wspomniał o jeziorze Moeris, wydrążonem przez siódmego króla dwunastej dynastyi i z kolei doszedł aż do kanału Suezkiego, urządzonego przez p. de Lesseps; — w Rzymie opisywał wodociągi z czasów republikańskich, przechodząc koleją aż do fontan papiezkich, etc. etc. Wykazał jasno że we wszystkich pracach publicznych, inżynier przeważny przyjmuje udział, a często nawet są one wyłącznie jego dziełem jak np. budowa kolei żelaznych, tunelów i t. p. Tak więc inżynierom to zawdzięczamy nietylko zadziwiający rozwój bogactwa narodowego w całej przeszłości, ale i coraz znakomitszy rozwój jego w przyszłości, gdy zużytkowane zostanie tyle nowych wynalazków mechanicznych, oraz gdy znane już na szerszą skalę wyzyskiwane będą.

„Teleskop, mówił sir John, ukazał oczom naszym oddalone światy, a przewyższając jego działalność, spetroskop dozwala nam analizować jeszcze odleglejsze strefy. Gdy służba pocztowa została uorganizowaną, przyklaśnięto temu trafnemu i rozumnemu pomysłowi czemże dziś jest najlepiej urządzona poczta obok telegrafów? Wszystkie obecne nasze wiadomości, nawet w fizyce która niby tak wysokiego dosięgła rozwoju, jakże są maluczkie w obec tego czegośmy dotąd nie zbadali?... Kto może twierdzić że w razie potrzeby nowej nie odkryjemy siły?“ Wszelkie przypuszczenia są dozwolone tegoczesnemu inżynierowi; przez zbytek skromności, sir Hawkshaw nie wspomniał o przedsięwzięciu którego jest jednym z głównych promotorów i wierzy niezachwianie w jego powodzenie: tunel podmorski z Douvres do Calais.

Mówiąc o kolejach żelaznych sir John Hawkshaw, nadmienił jeszcze iż nie waha się przyznać, że w miarę rozszerzających się sieci kolei żelaznych a zatem i większej liczby pociągów i podróżnych liczba wypadków także zwiększać się będzie; dodał jednak, iż wypadki te po dziś dzień bynajmniej nie są zatrważające, gdyż wykazy statystyczne przekonywają, że na przestrzeni 4 milijonów mil, zaledwie jeden podróżny ulega wypadkowi i ponosi rany lżejsze lub

cięższe, czyli inaczej mówiąc każdy pojedynczy człowiek ma tę pewność, iż może corocznie przez lat czterdzieści przebywać 100,000 mil drogi koleją żelazną, nie będąc narażony na żaden wypadek.

Inni członkowie kongresu bristolskiego odczytywali rozmaite sprawozdania naukowe a profesor Rolleson zagaił posiedzenie swego wydziału rozprawą o jedności rodzaju ludzkiego, i winszował Bristolowi że w jego to murach przyszedł na świat uczony Pritchard, nazwany „ojcem antropologji" z powodu znanego dzieła swego „*Badania o fizycznej historyi rodu ludzkiego*."

Jedna z dam czytała sprawozdanie z dziejów „*rabdomancyi*" i „balomancyi". Co to takiego? zapyta może która z czytelniczek? Ja przynajmniej przyznaję że przeczytawszy tytuł konferencyi miss A. W. Buckland, zadałem sobie to zapytanie. Jest to nowa nazwa, ale o dawnej traktuje rzeczy, to jest o cudownych laseczkach i szczególniejszym darze osób, umiejących odkrywać źródła, kopalnie węgla a nawet pokłady złota. Dawniej mistrze rabdomancyi i bellomancyi współzawodniczyli z czarno-księżnikami i zagrażało im zarówno spalenie żywcem; dziś wolni od tego niebezpieczeństwa, mogą najspokojniej w świecie dokonywać swoich cudów, tak w Anglji jak i wszędzie.

Inna jeszcze uroczystość odbyła się w Bristolu w miesiącu grudniu, to jest doroczny bankiet na cześć Edwarda Colston, zmarłego przed stu-pięćdziesięciu laty. Dziś przemysłowiec ten zaliczałby się zaledwie do bogaczy czwartego rzędu, zostawił jednak dość milijonów skoro można było ufundować za nie nie pamiętam już wiele szpitali, domów przytułku, kościołów, szkół i różnych zakładów dobroczynnych, wyliczonych na jego nagrobku. Edward Colston zapisał miastu na powyższe cele cały swój wielki majątek, z warunkiem, aby corocznie podczas wielkiego postu, wypowiadano czternaście kazań, według tekstów wskazanych przez niego. Aż dwa kluby obchodzą corocznie w Bristolu uroczystość dobroczyńcy miasta a zostawiając pastorom staranie wypowiedzenia obowiązujących kazań, zebrania swoje zamienili w bankiety polityczne. Klub *Kotwicy* jest klubem liberalnym, klub *Delfina* zachowawczym. Oba współzawodnicząc z sobą, zapraszają na bankiety swoje najznakomitszych mówców Izby Gmin, należących do odnośnych stronnictw. Trzeci klub zwany „neutralnym" nie zwraca uwagi prasy, zapewnie z powodu że się nie wdaje w politykę i zajmuje się tylko Edwardem Colston i dobrodziejstwami jakiemi ubogacił rodzinne miasto.

W Douglas, na wyspie Man, zmarł niedawno niejaki Piotr Henryk Baume, rodem z Marsylji który naturalizował się w Anglji. W ciągu życia pełnił różne obowiązki, probował różnych zawodów, nakoniec jako pustelnik dokonał życia. Ekscentryczny ten Prowansalczyk był sekretarżem Ferdynanda króla neapolitańskiego; nagle ogarnął go zapał teologiczno-kaznodziejski, rzucił posadę w r. 1825, przybył do Londynu i wygłaszał tam kazania. Z kaznodziei został filantropem i pozakładał szkoły ludowe, w których nauczano według obmyślanego przez niego planu; następnie porzucił zawód nauczycielski i założył karczmę czy oberżę tem się różniącą od wszystkich podobnych zakładów, że jak to napisano w jego nekrologji, sprzedawał tylko jadło ale nic do picia. W r. 1857 zamieszkał na wyspie Man i był posiadaczem dość znacznej posiadłości która doskonale zarządzał i powiększał, i zaliczał się do najbogatszych na wyspie właścicieli ziemskich. Wtedy zdawało się iż jest zupełnie zadowolniony ze swego losu, co więcej nie tęsknił nawet za ziemią ojczystą, aż nagle postanowiwszy zostać pustelnikiem, zamieszkał w ubogiej celi, sypiał w hamaku zawieszonym u sufitu, żywił się jak starodawni pustelnicy a dochody swoje składał i tym sposobem zostawił 2,200,000 fr. majątku, który zapisał wyspie Man na zakłady miłosierne.

Powszechnym przedmiotem rozmów Londynu jest obecnie testament lorda Saint-Léonard'a byłego lorda kanclerza, zmieniany i modyfikowany przez dziesięć kolejnych kodycyllów, a dziś istniejący jedynie w „pamięci" jednego ze spadkobierców, a jednak mimo to uznany został za ważny.

Lord Saint-Léonard otrzymał swój tytuł i parostwo zasiadając w Izbie wyższej „na worku wełny" jako lord-kanclerz. Był synem kupca z dzielnicy Westminster; przyszedł na świat w r. 1781 i wtedy nazywał się Edward Burtenshav Sugden. Mając zaledwie lat 27, zaliczał się do najznakomitszych adwokatów i miał bardzo liczną klientelę. Wydał wówczas „traktat sądowy" i kilka innych dziełek, a między innemi „przewodnik dla właścicieli" mających dokonywać jakieś czynności sądowe lub też pisać testamenta. Przewodnik podaje nader zdrowe rady i wskazówki, i widać autor zapomniał o nich, gdy już jako starzec 80-letni napisał pierwszy swój testament. Akt ten był zupełnie prawomocnym, ale dziwaczny starzec zmieniał coraz rozporządzenia odnoszące się do swych legataryuszów, odnośnie do tego gdy chciał któremu okazać swoją wdzięczność lub niezadowolnienie. Śmierć zabrała mu najstarszego syna, ale tenże zostawił syna który podobno ściągnął na siebie niezadowolnienie dziadka, za to że chciał żenić się z osobą której położenie towarzyskie nie odpowiadało stanowisku przyszłego lorda. Były lord-kanclerz nie mógł pozbawić go praw po zmarłym ojcu, na korzyść drugiego syna, ale wolno temuż było zapisać mu jakoteż innym swoim dzieciom cały ogromny swój majątek niezależny od majoratu; mógł także a nawet powinien był wynagrodzić uznaniem i legatem tkliwe starania i poświęcenie córki, która do śmierci pozostała przy nim i nietylko doglądała go najtroskliwiej ale nadto służyła mu za sekretarza. Nikt nie wątpi, że zgodnie z zeznaniem złożonem w sądzie miss Sugden pisała trzy razy testament ojca, według jego dyktowania, że odczytywała mu go za każdym razem gdy jej dyktował kodycyle, i że testament złożony był razem z kodycyllami w przeznaczonej na to skrzyneczce, którą, na nieszczęście, prócz właściwego, otwierało jeszcze cztery klucze. Dziwna nieprzezorność tak testatora jak legataryuszki. Miss Sugden nie mniej była zdziwioną od innych członków rodziny, gdy po pogrzebie znaleziono w szkatule same kodycyle, a testamentu ani śladu. Kto mógł ukraść testament? Strony interesowane różne robią wnioski i przypuszczenia, wszyscy jednak zgadzają się na to, że nieposzlakowana prawość miss Sugden żadnych nie dopuszcza posądzeń, a wiedzą iż ma pamięć tak doskonałą, iż niezawodnie może dosłownie powtórzyć zatracony testament bez błędu. I dziwna rzecz, uznano go za ważny. Kto wie jednak czy się zguba nie znajdzie, wnosząc z oznajmienia spirytystów, którzy ofiarowali się wskazać gdzie się testament znajduje, za wynagrodzeniem 500 funt. szterlingów. Wnuk lorda nie przyjął dotąd tej propozycyi, i prowizoryjnie poprzestaje na przysługującem mu po ojcu prawie starszeństwa, zostawiając stryjowi, ciotce i innym legataryuszom wszystko co im przeznaczają pozostawione przez niewiadomego złodzieja, kodycyle. Wiele osób mniema jednak że lord Saint-Léonard sam zniszczył testament, zamierzając przerobić go raz jeszcze czego nie dopełnił zaskoczony ostatnią chorobą i śmiercią.

Już to nigdzie pewnie nie piszą równie oryginalnych testamentów jak w W. Brytanji, pod tym względem Anglicy przewyższają prawie nawet Amerykanów. W miesiącu październiku 1875 r. testament miss Marty Gauter wywołał niesłychaną wrzawę między całą klasą służących w Londynie, Zapisała ona dwom służącym swoim, Annie i Franciszce Pruce, córkom rolnika z Hereford po 50,000 funt. szterlingów (300,000 rs.) oraz dom swój w Londynie ze wszystkiem co się w nim znajduje. Szczęśliwe służące! chyba nie będą potrzebowały szukać *miejsca*.

Margrabia Hertford, dziad mieszkającego w Paryżu słynnego bogacza, sir Ryszarda Wallace, umierając zapisał swemu kamerdynerowi 30,000 funt. szter. *rocznego dochodu;* pannie służącej ledy Straughan 150,000 funt. szter. *dochodu*, a samej ledy Straughan 500,000 funt. *dochodu*. Obok tego wielu osobom niższego stanu nader znaczne porobił zapisy. Z tego domyślać się można, jaki majątek posiadać musi sir Wallace, ów Anglik który tak krezusowe bogactwa rozruca w Paryżu na cele dobroczynne.

Wiadomo powszechnie że damy angielskie mają wielkie upodobanie w przyjemnościach *sportu*, polują z chartami, z naganką, przesadzają płoty i rowy uganiając się za zwierzem, ale to szczególniejsza że jedna z takich *sporting-lady* przewyższyła niedawno najlepszych myśliwych.

Pewien lord nadzwyczaj bogaty, słynny myśliwy, urządził w dobrach swoich na Ś. Huberta niezwyczajne polowanie. Z pomocą nader umiejętnie pozastawianych sideł, usidlił bardzo pięknego jelenia i trzymał go w zasadzce dopókąd nie przytwierdzono do rogów jego trzech przepysznych dyamentów i wielkiego szafiru najpierwszej wody. Gdy to zostało dokonane sprosił przyjaciół, sąsiadów i znajomych na wielkie polowanie. Wszyscy stawili się na dzień oznaczony, przybywając na doskonałych wierzchowcach: ma się rozumieć, zwyczajem angielskim były i damy, i wszyscy uganiali się za jeleniem, którego według umowy należało ubić, nie jak dziś powszechnie z dubeltówki, ale według starożytnego zwyczaju nożem poderznąć mu nogi w stawach, co jak wiadomo jest dość niebezpieczne. Otóż zwyciężczą na tych niezwykłych łowach była lady C*** Pierwsza dopędziła uciekającego jelenia i nie zsiadając z konia, z nieopisaną chyżością i wprawą doświadczonego myśliwca, zatopiła nóż swój od polowania w wnętrznościach zwierzęcia, i na miejscu położyła trupem. Przyklaśnięto jej głośno i ogłoszono ją królową łowów, poczem upiłowano rogi z drogocennemi kamieniami, i podano jako łup zdobyty. *Sporting - lady* uszczęśliwiona tryumfem, kazała z tych klejnotów zrobić garnitur, który przekłada nad inne i stroi się w niego na największe uroczystości.

Winszuję lady C*** zręczności i odwagi, ale przyznam się nie chciałbym aby była moją żoną, siostrą lub córką.

Przejdźmy teraz w dziedzinę literatury.

Na pierwszem miejscu wspomnieć wypada o nowym romansie miss Braddon p. n. „*Zakładnicy fortuny*." Trzysta przeszło pism pisało o nim, a w *Ateneum* powtórzenie jednozgodnych pochwał, zajmuje całą stronicę. Romans ten leży na mojem biórku, jeźli wart swego rozgłosu, dam obszerniejsze sprawozdanie w następnej korespondencyi.

P. Dutton Cook wydał sześć nowelli w dwóch tomach, p. n. „*Zapowiedzi małżeńskie*"; autor podaje tu sześć przykładów przekonywających jak wielkie żeniąc się można popełnić pomyłki. Pan Dutton Cook odznacza się głębokością poglądów i pisze pięknym bardzo stylem.

Z poważniejszych książek mających pewien związek z polityką, najwięcej wychodzi dzieł o Azyi; widać jak w ogóle uwaga Anglików zwraca się w tę

stronę, prędzej czy później ważne przewidując tam następstwa.

W bibliotece Tauchnitz'a, wyszedł jeden z najładniejszych romansów p. Hamilton Aïdé p. n. *„Cud dziewięćiodniowy.“* Intrygę zaczerpnął autor z komedyjki wielkiem cieszącej się powodzeniem.

Poetka, Janina Ingelow, napisała piękną powieść *Fated to be free* (Urodzona do wolności) a w pismach peryodycznych, tak zwanych *Magazines*, największem powodzeniem cieszyły się: *Leo czyli modna kobieta* i *Tajemnica morza.*

Z podróży do najważniejszych dzieł należy *„Ismailia“* opis wycieczki do Afryki środkowej, sir Samuela White Baker (2 tomy Londyn 1875 r. Mac-Millan).

Najznakomitszym z podróżników zwiedzających Afrykę podrównikową, jest bez zaprzeczenia sir Samuel Baker. On pierwszy odkrył jeden z wielkich zbiorników jakie przepływa Nil w swym pochodzie ku równinom Egiptu, to jest jezioro Albert Nyanza o którem Spake wspomina tylko z opowiadań krajowców. Znana jest pewnie Czytelniczkom „Tygodnika“ wycieczka jego do źródeł Nilu odbyta przed czternastu laty, w której towarzyszyła mu jedynie jego odważna żona. Po powrocie, królowa Wiktorya nadała mu tytuł baroneta, a angielskie londyńskie Towarzystwo geograficzne, ozdobiło go złotym medalem. Sir Baker powrócił z tej wyprawy z zamiarem wielkiego i wzniosłego przedsięwzięcia, nadającego mu prawo do ogólnego uznania i wdzięczności, a którego celem było urządzenie wyprawy mającej na celu zniesienie handlu murzynami w środkowej Afryce.

Podczas pierwszej swojej podróży, zwiedził piękne i urodzajne okolice, obdarzone zdrowym klimatem, sprzyjającym osiedlaniu się Europejczyków. Rozległe te przestrzenie zamieszkałe były przez ludność łagodną i uległą, która przed silnym i opiekuńczym rządem, mogłaby dosięgnąć wysokiego stopnia rozwoju i wyzyskiwać korzystnie nieprzebrane bogactwa gruntu. W wielu z tych okolic można było z powodzeniem uprawiać kawę, cukier, bawełnę, ryż, rozmaite korzenie, ale nie dopuszczał tego handel niewolnikami, dziesiątkujący ludność i krzyżujący wszelki postęp i rozwój. Bogate przestrzenie zamieniły się w pustynie; porywano kobiety i dzieci, palono wsie, niszczono zbiory, mieszkańców zmuszano do ucieczki. Tymi handlarzami ludzi byli Arabowie poddani Kediwego egipskiego, zbierający się w liczne dobrze uzbrojone bandy, pustoszące całe okolice. Liczba tych rabusiów dochodziła do 15,000, i pod pozorem handlu kością słoniową, handlowali ludźmi nad brzegami Białego-Nilu. Według obliczeń sir Bekera zbrodniarze ci porywają rocznie przynajmniej 50,000, zaś p. Berlioux, professor historyi w liceum Lugdońskiem podaje liczbę 70,000, ale liczba osób umierających skutkiem okrutnego obchodzenia się z jeńcami, jest pięć razy znaczniejsza.

Pragnąc usunąć, albo przynajmniej ograniczyć te okropności, sir Baker przedsięwziął i urządził wyprawę, i tę właśnie opisuje w świeżo wydanem dziele p. t. Izmailia.

Wyprawa ta zostawała pod opieką Kediwego, który nadał sir Bakerowi godność baszy i najwyższą władzę w krajach które zwiedził; rozpoczęta była w r. 1869 i trwała lat cztery. Jawnym jej celem było poddanie pod władzę rządu egipskiego, okolic leżących na południe Gondokoro, zniesienie handlu niewolnikami, urządzenie regularnego handlu, stworzenie dla żeglugi wielkich jezior podrównikowych i nakoniec ustanowienie szeregu stacyi militarnych i składów handlowych, w odległości trzech dni drogi jeden od drugiego. Wielką zasługę położył tu Kediwe że ośmielił się popierać podobną wyprawę, a nadto nadać nieograniczoną władzę chrześcijaninowi, nie zważając że naraża przez to swoją popularność, gdyż władze krajowe nieustannie prawie krzyżowały jego plany i na każdym kroku stawiały mu niezwalczone prawie trudności.

Opisując swoją wyprawę, Baker-basza podaje bardzo ciekawe szczegóły o krainach leżących w okolicy Białego-Nilu; spotykamy tu nader zajmujące i dramatyczne ustępy o niesłychanych trudnościach i walkach jakie staczać musiał z urzędnikami egipskiemi, zostającymi w zmowie z handlarzami niewolników. Energiczna działalność i zbrojne walki jakie prowadził sir Baker, usunęły czasowo obmierzły ten handel z wielu miejscowości, ale złe za nadto było zadawnionem aby się zupełnie wykorzenić dało. Wprawdzie, urzędownie przyłączono Gondokoro do Egiptu i na cześć Kediwego nadano mu nazwę *Jomailia* który potępił on jawnie i zniósł handel niewolnikami; sir Baker przywiódł wielu z niecnych handlarzy o wielkie straty, pozabierał im okręty i uwolnił pochwyconych jeńców, ale po jego oddaleniu się wszystko niemal do dawnego wróciło stanu. Kończąc opis swej wyprawy, sir Samuel Baker mówi: „Od Kartum do Afryki środkowej, Nil-Biały oczyszczony jest z ohydnego handlu który hańbił bystre jego wody; czarne chmury się rozpierzchły, wywiązałem się z mego mandatu, światło i spokój roztaczają się w około przed moim wzrokiem. Chwała Bogu na wysokościach!...

Niestety! gdy druk dzieła był na ukończeniu z bólem serca zmuszony był dodać: że po jego odjeździe skutkiem niechęci i zmowy władz egipskich, w niwecz prawie się obróciły dobroczynne owoce jego wyprawy, jest jednak przekonany że sam Kediwe działał z dobrą wiarą, ale potrzeba było nadzwyczajnej odwagi i wytrwałości, aby walczyć nieustannie z opinią publiczną całego kraju. Wszyscy niemal wyżsi urzędnicy podzielają zyski ohydnych handlarzy, a prócz tego są przekonani że handel ten jest niezbędny dla Egiptu.

Teatra nie czekając nawet grudnia, zapowiadały tak zwane *kolendowe* przedstawienia. *W Drury-Lane* przedstawiono pantominę *Whittington i jego kot. Teatr królowej* wystawił znaną w Paryżu *Białą kotkę* a w *Olimpie* przedstawiono nową tragedyę historyczną p. Wills, autora tragedyi *Karol I*, która przed dwoma laty tak wielkiem cieszyła się powodzeniem p. n. *Kromwel i Buckingham.*

Na zakończenie wspomnę jeszcze o nowym poemacie *„Guido ed Lita*, którego autorem jest margrabia de Lorne, zięć królowej Wiktoryi, pragnący stanąć na Parnasie obok Walter-Scotta i Tomasza Moore. Budową wiersza poemat jego przypomina już to ustępy z *Lalla-Roukh*, już to z *Pana wysp*, ale przedmiot jest całkiem odmienny. Poemat przenosi nas do X wieku, w wąwozy Alp morskich, tak długo trapionych przez napady Saracenów. Jeden z takich muzułmańskich rozbójników porywa Litę, córkę rybaka której udało się następnie uciec z jego haremu i dostała się do obronnego zamku d'Orles, w którym mieszka stary i dzielny rycerz i pan, wraz z synem Gwidonem, który dotąd nie obiecywał stać się godnym ojca swego następcą. Lita podnieca ich do zemsty, a miłość jaką od pierwszego spojrzenia natchnęła Gwidona, zamienia go w bohatera. Sędziwy ojciec jego zostaje śmiertelnie ranny, jednak przed śmiercią zezwala na związek syna z Litą, obiecując sobie że tak dzielna synowa wychowa mu wnuków na godnych rodu jego bohaterów. Naturalnie krótkie to sprawozdanie nie może dać dokładnego pojęcia o poemacie, który jedne pisma a między niemi *Times*, nadzwyczaj wychwalają, inne np. *Ateneum* bardzo surowo krytykują. Według mnie prawda leży w pośrodku; margrabia de Lorne nie może jeszcze za ten utwór rościć sobie prawa do laurowego wieńca wielkiego poety, ale uczucia i talentu odmówić mu nie można.— *T. C.*

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Magiel pokojowy.

Niewielki ten przyrząd ustawiony być może nawet w pokoju kobiecym-gospodarczym, tak mało miejsca zajmuje, i ciężarem swoim, w piętrowym lokalu nie grozi sufitowi bynajmniej: powierzchowność zaś jego nie zdradza owego podrzędnego sprzętu, który dotąd zwykle w sieniach lub piwnicach miejsce zajmował. Przy tak kosztownej jak jest obecnie, służbie, i konieczności ograniczania jej liczby, magiel pod okiem gospodyni domu ustawiony, wielkie korzyści i nadzwyczajną dogodność przedstawia.

Półtora łokcia mniej więcej wysokie drewniane stalugi, z jednej strony mają stół ruchomy, składający się jak tylko zajęcie z bielizną się ukończy: nad nim umieszczone są dwa dosyć grube wałki, na które się bielizna nawija. Szczelne zachodzenie jednego na drugi sprawia ten sam skutek, co ciężar magli naszych zwyczajnych i angielskich. Wałki poruszają się za pomocą korby, lekko i cicho zupełnie się obracającej.

Sztuki proste jak obrusy, prześcieradła, poszewki, ręczniki, serwety, chustki od nosa i t. d. byle tylko uważnie były złożone do nawinięcia na wałek, bardzo lekkiego przeciągnięcia gorącem żelazem potrzebują, tak są gładko i równo zmaglowane. Magle pokojowe oglądaliśmy w magazynie pp. Krafta i Kuksza na Miodowej ulicy. Kosztują rs. 25 sztuka.

Opis ryciny kolorowej.

Fig. 1 Negliż. Suknia z białego muślinu przykrajana formą princesse, włożona jest na różowej z bawełnianego atłasu. Przybranie tego pięknego negliżu stanowią dwa wolanty przyszyte wstawkami koronkowemi. Takież wstawki zakończone wązką koronką naszywane są naksztalt patek poprzecznych przez cały przód i rękawy. Pod szyją muślinowa krawatka; czepeczek z muślinu i koronki.

Fig. 2. Ubranie wizytowe. Suknia z materyi faille ciemno stalowego koloru z tuniką prostą fartuszkową. Przybranie składają plisowane falbanki, frendzla z kulek i szeroka czarna tressa przerabiana srebrem. Guziki syzelowane metalowe. Kapelusz aksamitny koloru ciemno mchowego z dyademowem podpięciem z kwiatów, przybrany piórami i szalikiem jedwabnym siatkowym, lekko przewiązanym z boku.

Przyjaciela Dzieci Nr 5 wyszedł z druku i zawiera:

Kaczki dzikie (z drzew.)—Gdzie szukać szczęścia (wiersz). Wyspa Tajemnicza przez J. Werne (d. c.)—Sędzia w kłopocie (komedya c. d.)—Czyny nauczające.—w Dodatku: Filutek (wiersz z drzew.)—Własna wina.—Dudek nad dudkami.— Konik polny (wiersz.) —Owieczka.—Nieuczynność (wiersz).—

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 14 (26) Января 1876 г. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.** Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 4.

(Dokończenie).

N. 34. Opis przy ryc. 2 w N. 3.

N. 35 i 15. Ubranie spacerowe.

Niezbyt długi aksamitny półwcięty paletocik, ma brzegi objęte wypustką repsową; kieszonki zakończone plisowaniem i ozdobione szmuklerskiemi guzikami, które dane są dwoma rzędami wzdłuż przodów. Elegancki garnitur futrzany składa się z krawatki 97 cent. długiej, zakończonej futrzanemi kwaścikami i z mufki 21 cent. długiej a 44 mającej obwodu; kokardy dodane z repsowej wstążki 5 $^{1}/_{2}$ cent. szerokiej. Kapelusz który przedstawia ryc. 15 jest z granatowego filcu, przybrany jasno błękitną wstążką, koronką crême i wielkiem piórem do cieniu szafirowego koloru. Z lewej strony wśród koronki wpięte trzy róże.

N. 36. Płaszczyk (sortie de bal).

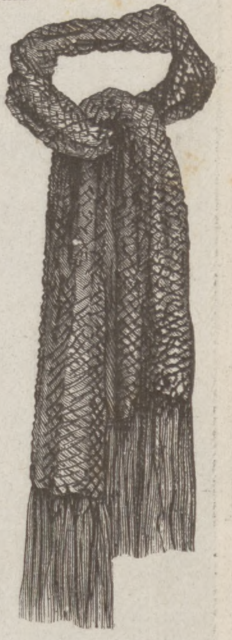
Formą zbliżony do peleryny lub dolmana odszyty jest z białego kaszmiru na jedwabnej podszewce, lekko podwatowanej, brzegi obejmuje puszek łabędzi a przyozdobienie stanowi jedwabna pletnia 2 cent. szeroka.



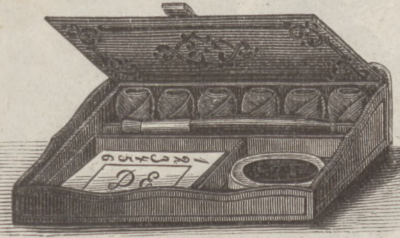
N. 1. Krawat męzki.



N. 3. Blat od stolika. Malowanie na drzewie. Deseń i opis w dod. Fig. 28.



N. 2. Krawatka siatkowa.



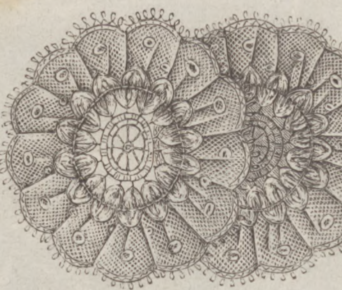
N. 4. Kasetka z przyborami do znaczenia.



N. 15. Torebka do robót. Deseń wyszycia w dodatku Fig. 50.



N. 6. Mieszek.



N. 7. Rozety koronkowe.

N. 3. Opis na arkuszu z krojami Fig. 28.

N. 4. Kasetka na przybory do znaczenia.

Zawiera wewnątrz szablony z literami i numerami, tusz do znaczenia, pędzelki i kłębki z kolorową bawełną. Pokryta jest z wierzchu safjanem a tekturowe przegródki wyklejają się glansowanym lub morowym papierem.

N. 5. Torebka do robót. Deseń wyszycia w dodatku Fig. 50.

Materyjał: szare płótno, materyja jedwabna i wstążka 5 cent. szeroka jednakowego koloru, czarny jedwab i elastyka.

Kawałek szarego płótna 15 cent. szeroki a 25 długi, wyszyty czarnym jedwabiem w deseń załączony na fig. 50 stanowi zwierzchnie pokrycie torebki, które podszywa się materyją kolorową i przystębnowywa z brzegów. Boki czyli okrągłe suflety torebki stanowi wstążka wstębnowana z brzegów między płótno i materyję i ściągnięta w środku pod maleńką rozetą. Przyszyta do wykładu zaokrąglonego w rogach elastyka stanowi zamknięcie torebki odpowiedniej na małą robotę szydełkową, frywolitową lub t. p.

N. 6. Mieszek ozdobiony haftem.

Elegancki mieszek z przyrządem do petroleum, poma-



N. 8. Kapotka z szalowemi końcami. Patrz ryc. 9. Krój w dodatku N. III, Fig. 12—13.

Opis do N. 5.

N. 1. Krawat męzki.

Ułożony jest z prostego, w końcach wysiepanego kawałka jedwabnego repsu, 65 cent. długiego, który po złożeniu we dwoje obszywa się na 7 cent. szerokim pasku sztywnej podszewki. Końce i węzeł ułożony jak na ryc. 1 przyczepia się do kawałka tekturki pokrytej repsem; szyję otacza pasek 2 cent. szeroki.

N. 2. Krawatka siatkowa.

Obrabia się wzdłuż na zaczęciu ze 152 o., z kordonku w jednym kolorze lub w paski czarne i kolorowe; do brzegów poprzecznych po skończeniu roboty przywiązana jest frendzla 10 cent. długa.

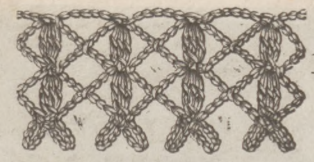


N. 9. Kapotka z szalowemi końcami. Przód patrz ryc. 8.



N. 10—24. Ubrania kostiumowe.

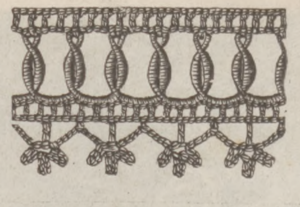
N. 10. Wieśniaczka grecka. N. 11. Strój niemiecki z XV stulecia. Krój i opis w dodatku N. VI, Fig. 21—25. N. 12. Rycerz angielski z czasów Henryka VIII. N. 13. Dziewica niemiecka w starodawnym stroju. N. 14. Ubranie balowe. N. 15. Pan z dworu Ludwika XVI. N. 16. Zima. N. 17. Dama w stroju z początku tego stulecia. N. 18. Lato. N. 19. Meksykańczyk. N. 20. Wieśniaczka szwajcarska. N. 21. Pani de Lavalliere. N. 22. Strój patrycyuszki niemieckiej. N. 23. Żołnierz krymski. N. 24. Wieśniaczka francuzka.



N. 25. Koronka robiona poprzecznie.



N. 28. Kołderka dla dziecka. Deseń w dod. Fig. 48—49.



N. 26. Koronka szydełkowa ze sznureczkiem.

gającem do łatwego rozniecania ognia ozdobiony jest na wierzchu haftem w guście chińskim, który stanowi aplikacyję z kretonu naszyta na czarnym atłasie.

N. 7. Rozety koronkowe stanowiące żabot.

Do odrobienia takiej rozety 9 cent. długiej a 8 szerokiej, potrzeba naj-



N. 31. Suknia wieczorowa. Patrz ryc. 32—33. Krój i opis w dod. N. VIII, Fig. 33—37.



N. 29. Staniczek pod suknię dla panienki lat 12—14. Krój w dod: N. V, Fig. 17—20.



N. 30. Kwiatek z piór.



N. 32. Ubranie wieczorowe, Przód do ryc. 31. Patrz tunikę ryc. 33.



N. 33. Rozłożona tunika do ryc. 31—32. Wskazanie kroju w dod. N. VIII, Fig. 37.

pierw paska muślinu 4 cent. szerokiego, który składa się wzdłuż tak, aby brzegi założenia zachodziły na siebie. Po złożeniu muślinu marszczy go się na cienką nitkę, przeprowadzając ją w ząbki od brzegu do brzegu. 18 takich ząbków stanowi okrąg potrzebny do jednej rozetki, który w środku zarabia się koronkowym pajączkiem. Pod muślinowe ząbki podszyta jest suto nadmarszczona walansjenka 3 cent. szeroka. Dwie lub trzy rozetki składają żabot; pojedynczemi można ozdabiać kokardy z kolorowej wstążki.

N. 8—9. Kapotka z szalowemi końcami. Krój w dodatku N. III, Figura 12—13.

Kapotkę taką można zrobić z kolorowej materyi pokrytej czarnym deseniowym tiulem lub koronką, ułożyć z podwójnie złożonej chusteczki tkanej fabrycznie i podwleczonej kolorową podszewką. Przód kapotki zebrany w drobne fałdki od V—W przytwierdza się do podkładki ze sztywnego tiulu oszytej drucikiem, dopasowanej



N. 27. Koroneczka szydełkowa z mignardisu.



N. 34. Stanik bluzkowy do ryc. 31—32.



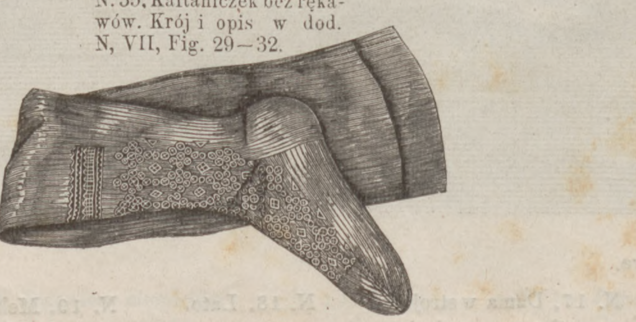
N. 35. Kaftaniczek bez rękawów. Krój i opis w dod. N, VII, Fig. 29—32.



N. 36. Tunika do ryc. 1 N. 6.



N. 37. Trzewiczek balowy.



N. 38. Pończoszka ażurowa do balowych trzewików.

podług fig. 13. Zmarszczenia kapotki w miejscu oznaczonem linijami prostemi na fig. 12, dopełniają dwie wstążki po 100 cent. długie a po 4 szerokie, związane poniżej w kokardę z końcami. Do przybrania kapotki z przodu służy repsowa wstążka 6 cent. szeroka; układ upięcia wskazują ryciny 8—9.

N. 10—24. Ubrania kostjumowe.

N. 10. Grecka wieśniaczka.

Fałdzista biała suknia zmarszczona jest przy wykroju szyi; wielkie srebrne klamry spinają w pasie niebieski gorsecik wysuwający się z pod czarnego kaftana z ponsową podszewką. Fartuszek żółty kaszmirowy ozdobiony u dołu greckim deseniem wyszytym czarnym jedwabiem. Na głowie pąsowa złotem i jedwabiem niebieskim wyszyta czapeczka, na której malowniczo ułożona jest chustka kwadratowa. Trzewiki wycięte pąsowe włożone na trykoty.

(dok. nast.)